

Metoda poznawcza racjonalizmu

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Spis

treści:

Wprowadzenie

Uwagi

wstępne

I. Świat poznajemy zmysłami kontrolowanymi przez rozum

Obrona

Wyjaśnienia

szczegółowe:

1. Zmysłowy Don Kichot
2. O tym jak Galileusz pognął ateistów
3. Obserwacje „skażone” teoriami
4. Naturalne domniemanie epistemologiczne

II. Musimy poznawać rzeczywistość w sposób poprawny, bowiem gwarantuje nam to natura, jaka wydała nas na świat

Obrona

Wyjaśnienia

szczegółowe:

1. Katolickie siły chaosu
2. Diaboliczne karaluchy
3. Karaluszki zadufanie

III. To, co obserwujemy, jest pewne, bowiem dodatkowo weryfikujemy to z rzeczywistością

1. Metodologia naukowa
2. Niepewność ostateczna
3. Kardynalny błąd
4. Wyprawa na smoka

IV. Tylko to, co jest zweryfikowane, można uznać za realne

Afirmacja światopoglądu racjonalistycznego

*

Wprowadzenie

Esej niniejszy powinienem być może zatytułować „Obrona metody poznawczej ateizmu”, gdyż jest on odpowiedzią na tekst Jana Lewandowskiego: [„Krytyczna analiza metody poznawczej ateizmu”](#), zamieszczony w serwisie apologetycznym [Katolik.pl](#), a który został przez jego autora zamyślony jako demaskacja lichoty ateuszostwa, z ostateczną konkluzją: *„światopogląd ateistyczny nawet w swej metodzie poznawania rzeczywistości z powodu przyjętych zasad jest błędzeniem po omacku, a ponadto nie jest on w stanie uwolnić się od przyjmowanych na wiarę założeń, które wytyka światopoglądowi teistycznemu”*. Przy czym znęcano się głównie nad moimi tekstami (Wiara, realizm i poznanie: str. 2005; Wyginanie druta: str. 2102).

Tytuł taki byłby jednak nieścisty, gdyż wbrew twierdzeniu autora, iż *„Ateizm jako światopogląd nie sprowadza się tylko i wyłącznie do twierdzenia, że z jego punktu widzenia brak przekonujących dowodów na to, że istnieje Bóg. Ateizm jest bowiem również światopoglądem promującym własną wizję świata, będącą wizją alternatywną wobec wizji świata promowanej przez teizm”* - ateizm jako światopogląd właśnie sprowadza się wyłącznie do twierdzenia, że brak jest jakichkolwiek sensownych dowodów za istnieniem czegoś co określa się głównie „Bogiem”. Może jeszcze dodatkowo na pewnym wartościującym stosunku do tej konkluzji, głoszącym, iż wiara w urojony byt jest z różnych względów generalnie niepożądana [1]; nie musi się to jednak łączyć z misjonarskim zapałem. Poza tym ateści mogą we wszystkim innym różnić się między sobą. Mogą np. być buddystami, marksistami, racjonalistami, a niektórzy uważają, że i chrześcijanami [2]. Ateistów łączy tylko niepodzielanie wiary w osobowy byt nadprzyrodzony. Ateizm z całą pewnością nie jest najważniejszym rysem światopoglądu osób skupionych i współtworzących serwis Racjonalista. Najwłaściwszym określeniem naszej postawy jest „racjonalizm” (racjoniści). Ateizm wynika z racjonalizmu, ale go nie wyczerpuje. Do podstawowych cech racjonalizmu możemy zaliczyć:

Racjonalista.pl

Strona 1 z 15

- **przywiązanie do wiedzy i rozumu** - oznacza rozwój własnej osoby przez poszerzanie wiedzy, sprzeciw wobec prądów postmodernistycznych w filozofii;
- **postawa naukowa** - mówiąc o nauce bez przymiotnika, racjonalista ma na ogół na myśli nauki przyrodnicze i ścisłe;
- **sceptycyzm umiarkowany**, wyrażający się w szczególności w krytycznym stosunku do teorii pozanaukowych, pseudonaukowych i antynaukowych, takich jak magia, astrologia, radiestezja, ufologia itp.;
- **naturalistyczne wyjaśnienia rzeczywistości**, odrzucające wszelkie wątki nadnaturalne.

Mając na uwadze taki światopogląd, podejmę replikę wobec krytyki „poznawczej metody ateizmu”, gdyż o taką postawę zapewne chodziło apologete, a tylko nieścisłe ją określił.

Swoj tekst mógłbym też zatytułować „Metoda poznawcza racjonalizmu bez zniekształceń”, a to dlatego, iż najważniejszą linią obrony przed zarzutami katolickiego apologety — oprócz wskazania na błędy rzeczowe oraz błędy w rozumowaniu — będzie prostowanie na ogół celowo dokonanych przezeń zniekształceń i nadinterpretacji. Jeśli brak nam mocnych argumentów na rzecz tezy przeciwstawianej jakiejś tezie, bardzo częstym chwytem erystycznym jest zniekształcenie tezy przeciwnika, a następnie jej „obalenie” lub sprowadzenie do absurdu. Wzorcowo dokonał tego Jan Lewandowski, tyle że ja musiałbym być idiotą, aby podzielać światopogląd, jaki autor wykroił z moich tekstów, gdyż „ateizm” „obalony” przez Lewandowskiego to postawa jakiegoś przednaukowego chłopka-roztropka.

Przejdźmy zatem do rzeczy..

Uwagi wstępne

Cechą charakterystyczną tej polemiki z ateizmem nie jest pokazywanie wyższości światopoglądu teistycznego (jak w dawnych napaściach katolickich na światopogląd alternatywny), a przynajmniej nie jest to otwarcie wysłowione. **Celem jest więc przede wszystkim ściągnięcie ateizmu do poziomu teizmu**, pokazanie, że pod tym lub owym względem wygląda on „tak jak teizm”. Poprzez mnożenie rzeczywistych lub — częściej — pozornych słabości przy skoncentrowaniu się tylko na jednym światopoglądzie, aspekt porównawczy konfrontacji dwóch punktów widzenia zostaje rozmyty. Jest tym, co się potocznie określa jako wytykanie żdźbła w oku sąsiada, przy ignorowaniu belki we własnym.

Czasami jednak autor stara się porównywać. Z sądem takim spotykamy się już w pierwszym akapicie: *„Ateizm tak jak teizm odnosi się do pochodzenia świata i człowieka, jest zatem światopoglądem metafizycznym (tak samo jak teizm).”* Przypuszczam, że autor napotkał gdzieś opinię [3], że światopogląd ateistyczny też nie jest wolny od metafizyki, a z czym w pewnym sensie oczywiście można się zgodzić (choć światopogląd ten w tym przede wszystkim punkcie jest metafizyką, w którym wypowiada się o metafizyce teistów). Jednak powyższe zdanie Lewandowskiego jest ewidentnie błędne. Wypowiedzi ateistów o pochodzeniu świata, a już z pewnością człowieka, nie mogą mieć charakteru metafizycznego, o ile mają to być wypowiedzi racjonalistów. Chyba, że polemista za metafizykę uzna np. Wielki Wybuch lub ewolucję.

W istocie była to jednak nieudana **próba zrównania ateizmu i teizmu jako dwóch metafizyk**, na podstawie tego, że każdy światopogląd jako taki w jakimś sensie/aspekcie musi być metafizyczny. Gdyby apologeta dokonał tego udolnie, wówczas naraziłby się z mojej strony na zarzut ekwiwokacji, czyli logicznego błędu (w tym wypadku byłoby to nadużycie całkowicie świadome), który polega na używaniu tych samych określeń dla innych znaczeń (można powiedzieć, że to tak jakbyśmy dokonywali błędnych wnioskowań przez użycie wyrazów homonimicznych), albowiem „metafizyka ateizmu” jest czymś innym niż metafizyka teizmu. W pierwszym przypadku będzie to zespół sądów niemających uzasadnienia eksperymentalno-dedukcyjnego (a każdy światopogląd musi zawierać takie sądy), w drugim zaś — chodzi o metafizykę teologiczną, mówiącą o rzeczywistości nadnaturalnej. Na ogół mówiąc o metafizyce mamy na myśli jej wąskie, religijne znaczenie, stąd rozszerzanie zakresu znaczeniowego określenia, aby przyrównać do siebie dwie te postawy, byłoby celowym mieszaniem pojęć. Dobrze więc, że było to zamierzenie nieudolne, gdyż polemista zaznacza we wstępie, że ateizm będzie obalał „za pomocą analizy logicznej”.

Nie znaczy to, że błędy autora mają charakter tylko pozalogiczny. W jednym z dalszych akapitów wytknął mi rzekomy błąd ekwiwokacji, która ma się kryć w następującym rozumowaniu wyinterpretowanym przez polemistę z innej mojej wypowiedzi: *„Dzięki teorii*

ewolucji (naturze, jeśli ktoś woli) posiadliśmy zmysły, za pomocą których poznaliśmy częściową prawdę o świecie. Dzięki teorii ewolucji (lub naturze) i zmysłom poznajemy i poznamy resztę prawdy o świecie". Mniejsza o samą interpretację, lecz nawet gdybym zawarł w swoich wypowiedziach takie rozumowanie popełniłbym błąd typu *pars pro toto* (część przez całość - błędne uogólnienie), ale nie byłaby to ekwiwokacja, jak przyjął krytyk.

Konstrukcja krytyki jest oparta na jednej z moich wypowiedzi: „Natura nasza podała nam naturalne nasze domniemanie: otaczającą cię rzeczywistość poznajesz zmysłami i rozumem. Dlaczego? Dlatego, że tymi jedynie narzędziami udaje nam się zdobywać wiedzę o otaczającej nas rzeczywistości, która jest wiedzą praktyczną, czyli weryfikowalną, (też w zakresie praktyki) i funkcjonalną” — z której zostały wywiedzione cztery wnioski:
I. Świat poznajemy zmysłami kontrolowanymi przez rozum.
II. Musimy poznawać rzeczywistość w sposób poprawny, bowiem gwarantuje nam to natura, jaka wydała nas na świat.
III. To, co obserwujemy, jest pewne, bowiem dodatkowo weryfikujemy to z rzeczywistością.
IV. Tylko to, co jest zweryfikowane, można uznać za realne.

Następnie każdy z powyższych wniosków poddawany jest krytyce. Dla przejrzystości repliki, pozostanę przy tym podziale. Dokonałem jednak uporządkowania argumentów, polegającego na skupieniu uwag dotyczących:

- aparatu	zmysłowego	w	cz.I,
- aparatu	racjonalnego	w	cz.II,
- metodologii	naukowej	w	cz.III,

- błędzenia po omacku w cz.IV.

I. Świat poznajemy zmysłami kontrolowanymi przez rozum

Obrona

Pomimo, iż krytyk prawidłowo wyinterpretował ten sąd z mojej wypowiedzi, jednak wbrew temu, w części zatytułowanej jak powyżej, nie podejmuje się krytyki takiego właśnie sądu, lecz dokonuje dla ułatwienia jego zniekształcenia. Argumenty polegają zasadniczo na wykazywaniu słabości zmysłów człowieka w poznawaniu rzeczywistości, zatem krytykuje się sąd: „Świat poznajemy zmysłami”. Mówiąc inaczej: **cały wywód na ten temat jest w istocie krytyką skrajnego sensualizmu, a nie racjonalizmu (zespoleonego oczywiście z sensualizmem)**, zatem jest bezwartościowy polemicznie i jako taki może być wyrzucony do kosza. Na tym mógłbym poprzestać, ale chciałbym uszczegółwić to wyjaśnienie.

Wyjaśnienia szczegółowe

1. Zmysłowy Don Kichot

Szumne **wyliczanie słabości zmysłów** jako oręż przeciw racjonalizmowi jest zabiegiem ośmieszającym autora, gdyż to są fakty banalne, to stwierdzanie oczywistości, której nikt o światopoglądzie naukowym nie kwestionuje, gdyż są to fakty stwierdzane właśnie dzięki badaniom naukowym świata, w celu korekcji zniekształceń poznania. Momentami ta argumentacja ociera się o absurd, jak np. posłużenie się przykładem ołówka zniekształconego percepcyjnie po włożeniu do wody, tudzież fatamorgany na pustyni. Takie słabości poznawcze potraktowane jako swoiste słabości epistemologii ateistycznej są w najlepszym razie zabawne. Ateista może wyszukać jeszcze lepsze przykłady, kierując je przeciw „epistemologii religijnej”, jak np. „widzenie” Matki Boskiej w jakichś przypadkowych zaciekach przez religijne rzesze, słyszenie „głosu Boga”, widzenie tunelu przedśmiertnego i całej masy różnorodnych omamów zmysłowych jakim żywi się ludzka religijność. A cudzy? Jakież to złomowisko omamów zmysłowych! Można przyjąć, że większość niezłomnych przekonań religijnych bierze się właśnie z niedoskonałości ludzkiego aparatu zmysłowo-racjonalnego. Aby nie szukać egzotycznych przykładów: nawrócenie założyciela chrześcijaństwa. Pewnego razu Paweł jechał do Damaszku i nagle w słońcu południa oświeciła go jasność i „ujrzał Pana”. Trafnie zauważa Deschner: „nie trzeba wykluczać historyczności owej sceny, która rozegrała się pod Damaszkiem. Historia religii zna wszak poetyckie ukazywanie banalnych przeżyć. Co więcej, mocny blask słoneczny

zawsze sprzyja wizjom, a pustynia była z dawien dawna szczególnie dogodnym miejscem dla tego rodzaju zjawisk". Dla racjonalisty zdarzenie to wyczerpuje wszelkie znamiona wspomnianej przez Lewandowskiego fatamorgany! Powtórzmy jeszcze raz: wskazywanie złudzeń zmysłowych jako przyczyny słabości ateizmu jest wielkim nieporozumieniem, to jest miecz obosieczny, a jak pokazałem powyżej, można zeń uczynić nawet ostrze skierowane w jedną tylko stronę, ale przeciwną niż ta przeciwko której występuje katolicki apologeta.

2. O tym jak Galileusz pognębił ateistów

To właśnie ludzie żądni wiedzy „ziemskiej”, których nie zadowalał mitologiczny obraz świata, doskonalili metodę poznania poprzez zmysły, badając zniekształcenia przez nie tworzone. Jeśli fakt stwierdzony ponad wszelką wątpliwość nie odpowiadał świadectwu zmysłów, racjoniści nie mieli żadnych skrupułów w przyznaniu, że nie można dawać wiary świadectwu zmysłów, czego bardzo często nie można było powiedzieć o ludziach oddanych doktrynom religijnym. Ta konkluzja bardzo łatwo może ująć naszej uwadze, w gąszczu sofisterei apologetycznej. I tak dla przykładu: Lewandowski w swoim tekście nawiązuje do sporu wokół też Galileusza i Kopernika, jako argument przeciw ateizmowi. Pisze: *„Przykładem ukrytych w naszym umyśle idei zniekształcających interpretację naszej obserwacji może być tu również spór z Galileuszem. Głównym argumentem jego oponentów przeciw ruchowi obrotowemu Ziemi było stwierdzenie, że gdyby Ziemia obracała się, to kamień zrzucony z wieży naprzeciw niej spadałby wskutek obrotu Ziemi po torze łukowym w miejscu za wieżą, a nie przed nią. Wydawało się to tak oczywiste i zgodne z obserwacją, że nikt nie przypuszczał nawet w najśmielszych snach, że takie argumentowanie może być złudne. (...) A jednak okazało się, że to nie argumentowanie Kopernika i Galileusza było niezgodne z rzeczywistością, tylko właśnie ich oponenti byli w błędzie.”* Jest to szczyt hipokryzji, gdyż autor słów sugeruje tożsamość „naiwnoateistycznej sensualności” jaką „obala”, z postawą krytyków Galileusza, a przecież wiadomo, że ówczesni racjoniści i naukowcy generalnie uznali argumentację naukową heliocentryzmu, a zasadniczą przyczyną dla której środowiskom chrześcijańskim „w najśmielszych snach” nie przychodziło do głowy odrzucić błędne świadectwo zmysłów, był fakt, że sankcjonowała je mitologia judeochrześcijańska na straży której stali siepacze inkwizycyjni. Zatem wspomniani przez Lewandowskiego „błądzący oponenti” Galileusza to w linii prostej poprzednicy krytyka — katolicy apologeti. Wywodzili oni wówczas właśnie to co wykpiwa współczesny apologeta. Poczytajmy dla przykładu fragment z encyklopedii ks. Chmielowskiego, koryfeusza osiemnastowiecznego katolicyzmu polskiego: „Gdyby ziemia się obracała, tedyby rzuciwszy kto kamień do góry, albo strzałę prościusieńko puściwszy, niżeliby ten, albo ta na dół padły, powinienby Człek z Ziemią odlecieć od nich na kilka tysięcy mil, a przecie często na tegoż który rzuca, albo strzela w górę, znowu padają owe rzeczy do góry rzucone.” Wpadłby zapewne w nieliczne zdziwienie, gdyby dane mu było się dowiedzieć, iż jego prawomyślne twierdzenia będą wykorzystane jako przykład ..słabości ateizmu.

Jakkolwiek cały wywód o słabości zmysłów, pomyślany jako argument przeciwko współczesnym racjonalistom, jest kiepskim pomysłem, tak prowadzenie czytelników takimi ścieżkami myślowymi jak powyżej, budzi naszą szczególną irytację.

3. Obserwacje „skażone” teoriami

Jako najważniejszą słabość poznania zmysłowego autor roztrząsa wymaginowany **problem „czystości poznania”**. Nie istnieje - grzmi — czysta obserwacja z której następnie wyłaniają się prawa, gdyż wcześniej w naszym umyśle mamy pewne założenia, wyobrażenia, przedsady (nie mylić z przesadami, jak uczynił to Lewandowski). Jest to problem wymaginowany, gdyż cofa nas do zarzutów Poppera wobec filozofii nauki Bacona. Autor dla nadania powagi swym wywodom przywołuje wypowiedź Poppera o „skażeniu teoriami” wszystkich twierdzeń (o skażeniu filozof ten pisał w cudzysłowie). Oczywiście, że nie istnieje czysta obserwacja, zgadzamy się przecie z Popperem. Ale ten na którego powołuje się Lewandowski dla uzasadnienia swoich wywodów deprecjonujących poznanie naukowe, był scjentystrą! Wyjaśnienie tego jest bardzo proste: wnioski z problemu uwikłania poznania teoriami są odmienne od tych jakie snuje krytyk: to w żadnym razie nie deprecjonuje praw nauki i światopoglądu naukowego. Apologeta mistyfikuje tę kwestię, usiłując przekonać nas, że zasadniczym problemem jest czy pierwsza była kura czy jajko, podczas kiedy w nauce idzie o to, czy z jajka wykluwa się coś wartościowego. Ten sztuczny problem wyjaśnia R. Feynman: „W średniowieczu (!) sądzono, że ludzie po prostu dokonują wielu obserwacji i że to same

obserwacje sugerują prawa. Ale to tak nie działa. Wymagana jest o wiele większa wyobraźnia. Dlatego następna rzecz o której musimy powiedzieć, dotyczy pochodzenia nowych hipotez, chociaż tak długo, jak długo one się pojawiają, nie ma to żadnego znaczenia. Potrafimy rozstrzygać, czy hipoteza jest poprawna czy nie, chociaż nie ma nic wspólnego z tym, skąd ona się wzięła. Po prostu sprawdzamy, czy pozostaje w zgodzie z obserwacjami. **W nauce nie interesuje się więc tym, skąd pochodzi hipoteza.** (..) Prawa są prawami zgadywanymi, ekstrapolacjami, a nie czymś, co wynika bezpośrednio z obserwacji. Są one tym, co udało się odgadnąć i co przeszło, jak na razie, przez sito." [4]

W serwisie Katolik dział poświęcony ateizmowi otwiera sekcję zatytułowaną „Polemiki z błędami”. Jedyne co można o tym powiedzieć, to że jest to zbiór błędnych twierdzeń na temat ateizmu, do których polemiki dopiero należałoby napisać. [5] Kolejne akapity zarzutów apologety wędrują do kosza.

4. Naturalne domniemanie epistemologiczne

Tyrazy antyzmysłowe kończą się rozważaniami nad „**gigantyczną tautologią**”, określoną dalej „*pięknym przykładem logicznego błędu, zwanego błędnym kołem*”, jaką wykonkludował krytyk z przytaczanego we wstępie fragmentu mojej wypowiedzi: „Natura nasza podała nam naturalne nasze domniemanie: otaczającą cię rzeczywistość poznajesz zmysłami i rozumem. Dlaczego? Dlatego, że tymi jedynie narzędziami udaje nam się zdobywać wiedzę o otaczającej nas rzeczywistości, która jest wiedzą praktyczną, czyli weryfikowalną, (też w zakresie praktyki) i funkcjonalną”. Na czym ma polegać moje zapętlenie? „*Co dla cytowanego ateisty jest „dowodem” na to, że otaczającą nas rzeczywistość poznajemy naszymi zmysłami i rozumem? To, że otaczającą nas rzeczywistość poznajemy naszymi zmysłami. Myślę, że dalszy komentarz jest tu zbyteczny, tautologia jest tu ewidentna.*” - dodaje Lewandowski. Krytyk nie zrozumiał jednak fragmentu stanowiącego przedmiot jego krytyki. Nie było bowiem mowy o tym, że poznawanie przez nas świata za pomocą zmysłów i rozumu jest dowodem na prawdziwość poznawania przez nas świata za pomocą zmysłów i rozumu, ale o „**naturalnym domniemaniu**”, o jakim czasami pisałem, czyli stwierdzeniu, że skoro nasz naturalny aparat zmysłowy i racjonalny pozwala nam trafnie rozpoznawać rzeczywistość w jakiej egzystujemy (dzięki czemu np. możemy przewidywać w określonym zakresie pewne *prawidłowości* zdarzeń w tejże rzeczywistości), więc na zasadzie domniemania nasze czynności poznawcze opierają się na tym naturalnym aparacie, którego skuteczność została stwierdzona w pewnych aspektach.

Z moich tekstów komentator wychwycił wprawdzie, że wnioskuje „ponieważ poznajemy, więc poznajemy”, jakie mi przyszył, jawi się trochę niewyraźnie, gdyż stwierdza dalej: „*Co ciekawe, ten sam ateusz w innym miejscu przyznaje...*” — po czym przytacza moją wypowiedź świadczącą, że wcale nie dowodzę pewności poznania przez to tylko, że mam wbudowany naturalnie aparat poznawczy. A w przypisie do tego dodaje: „*Inne ciekawe stwierdzenia poddające jakby w niepewność epistemologię ateisty...*” — i przytacza jeszcze inną moją wypowiedź, która nie pozostawia żadnych wątpliwości co do rzekomej tautologii. To co tak „jakby” zaciekawiło krytyka, to po prostu moje wyraźne zaprzeczenie przyszywanej mi tautologii. To ciekawe, że ateusz nie uważa tego co ja uważam, że on uważa...

Wyjaśnijmy teraz o co mi chodziło z tym domniemaniem. Otóż domniemania opierają się na pewnych stwierdzonych prawidłowościach, np. z faktu, że dzieci rodzące się w małżeństwie pochodzą na ogół od obojga małżonków, w prawie przyjmuje się domniemanie ojcostwa męża matki dziecka. Jest to jednakże domniemanie wzruszalne, gdyż pewien odsetek dzieci rodzący się w małżeństwach rodzi się bez czynnego udziału małżonka (sprawcą był oczywiście „Duch Święty”). Czasami się tak zdarza, że małżonek poweźmie grube wątpliwości co do swojego udziału w akcie miłości w następstwie którego rodzina uległa powiększeniu i przed sądem stara się obalić domniemanie.

Podobnie z aparatem poznawczym. Możemy zakwestionować jego prawidłowe funkcjonowanie co do określonych fragmentów rzeczywistości. Wiemy, że tak się właśnie dzieje i przyjmujemy dziś takie wnioski, które w poznaniu „z domniemania” były mistyfikowane. Jest to problem poznania „naszego świata”, ale obecnie zdajemy sobie sprawę, że w odniesieniu do „innych światów” jest to jeszcze bardziej widoczne, i że naturalny aparat poznawczy jest tutaj bardzo ułomny. Poznanie tutaj może sprowadzać się ostatecznie do równań matematycznych. Można od biedy wierzyć, że to bardzo mało, że zza równań nie widać „tronu Boga” jaki się tam

niechybnie znajduje, ale racjonalista odrzuca taki pogląd jako przejaw **gigantycznej naiwności**.

Aby przełamać „domniemanie naturalne” należy to *udowodnić*, a nie opierać swe przekonania na powszechności plotek, czy szalonej wizji, że skoro stwierdzono „nieprawe” pochodzenie iluś tam brzdąców, tedy automatycznie należy powziąć wątpliwości w skali ogólnej co do wszystkich dzieci rodzących się w małżeństwach. A może wszystkie rodzą się bez udziału mężów?

Śmierć połowy „Krytycznej analizy metody poznawczej ateizmu” uczcijmy chwilą milczenia...

II. Musimy poznawać rzeczywistość w sposób poprawny, bowiem gwarantuje nam to natura, jaka wydała nas na świat.

Obrona

Odnosnie tej kwestii należy przede wszystkim stwierdzić, iż po tautologii jest to drugie **poważne zniekształcenie tej samej mojej wypowiedzi** - z mojego zdania o domniemaniu naturalnym (ani z jakiegokolwiek innego) nie wynika teza, że „*musimy poznawać rzeczywistość w sposób poprawny*”. Jest to apologetyczny wymysł. Wyjaśnieniem tego są przede wszystkim moje powyższe uwagi o rzekomej tautologii. Podobnie jak w części I., na pierwszym akapicie mógłbym skończyć moją replikę. Dodam jednak do tego kilka uwag.

Wyjaśnienia szczegółowe

1. Katolickie siły chaosu

Oprócz donkiszoteryjnego obnażania słabości zmysłów polemista w następujący sposób próbuje zniekształcać naukowy punkt widzenia rozumu i umysłu: „*zgodnie z punktem widzenia ateizmu nasze umysły nie są tworem z wyposażonym przez Boga aparatem umożliwiającym poprawne, rozsądne i racjonalne poznanie rzeczywistości, są one tylko produktami przypadkowych sił chaosu, powstałymi na drodze ślepej ewolucji. Tym samym nasze umysły jako chaotyczny twór ewolucji nie są żadnym gwarantem dla jakiegokolwiek uporządkowanego i „racjonalnego” procesu poznawczego względem świata. W takim wypadku nie wiadomo, czy cokolwiek poprawnie poznajemy, interpretujemy, czy nie tworzymy w naszych umysłach jedynie kolejnych idei chaosu.*” Muszę przyznać, że nie mam pojęcia co autor ma na myśli mówiąc o „siłach chaosu”, „chaotycznym twórcze ewolucji” (dalej zamiennie także jako: „twór chaosu”), „ideach chaosu”. Nic sensownego z tego nie wynika, a jedyny chaos jaki można tam stwierdzić, to chaos wywodu (według autora „twór chaosu” powstały jako produkt „sił chaosu” jest „chaotycznym tworem”) oraz chaotyczne wyobrażenie o ewolucji, na co należałoby autorowi (jak i jemu podobnym) polecić uzupełnienie wiedzy w tym zakresie, aby w przyszłości wiedzieć więcej i np. nie mylić ewolucji z metafizyką. [6] Wedle prawdopodobieństwa autor chciał nam powiedzieć, że jego zdaniem mózg jako produkt powstały w procesie przypadkowych mutacji i doboru naturalnego nie byłby w stanie prawidłowo odbierać rzeczywistości oraz formować jej obrazu, i nie mielibyśmy przy takich założeniach jakiegokolwiek pewności, że poznajemy rzeczywistość, gdyż równie dobrze mogłyby to być obrazki zupełnie fikcyjne i do rzeczywistości nieprzystające (najpewniej owe „idee chaosu”). Jednak gdyby nasze umysły wytwarzały obrazy, które nijak się mają do rzeczywistości, to my nie bylibyśmy w tej rzeczywistości w stanie przetrwać. Mózgi, które wytwarzały złe odwzorowania — wyginęły. Pozostały te, które rzeczywistość „obrabiały” w sposób zadowalający.

Natomiast nie ma wątpliwości, że nasz aparat zmysłowo-racjonalny „z natury” obrazuje rzeczywistość w sposób z pewnym marginesem błędu, obraz ten jest częściowo zniekształcony, częściowo ograniczony. Jak ujmuje to Bernard Korzeniewski, polski biolog molekularny, twórca cybernetycznej koncepcji życia: „asocjacja bodźców ze środowiska z reakcjami organizmu na te bodźce, sprawna tylko instrumentalnie (tzn. ze względu na przeżycie organizmu, a nie jego zdolności "czysto poznawcze"), prowadzi w obrębie sieci neuronalnej do odwzorowania, w

sposób mniej lub bardziej adekwatny, struktury świata. Odwzorowanie to jest zawsze niedoskonałe, a jego postać jest w dużej mierze uzależniona od fizjologii narządów zmysłowych oraz sieci neuronalnej. Istota, „substancja”, treść pojęć pochodzi tyleż ze struktury świata, ile ze struktury zmysłów, sposobu porządkowania przez nie wrażeń. Człowiek, poznając świat, zapomina często, iż jego myślenie, sieć pojęciowa, a zatem kategorie, w których rozważa rzeczywistość, odzwierciedlają nie tylko „konieczne” cechy świata, lecz także akcydentalne [7] (bo ukształtowane przez ewolucję) mechanizmy działania naszych receptorów i obróbki przez układ nerwowy danych z nich pochodzących.”

Aby zdemistyfikować ten obraz prowadzimy intensywne badania nad funkcjonowaniem naszego aparatu poznawczego, diagnozując jego braki i wady powstałe w drodze oddziaływania „sił chaosu”, celem jego optymalizacji. „W podejściu ewolucyjnym zmuszeni jesteśmy do uznania stopniowości poznania świata realnego. U organizmów o słabo rozwiniętym i zróżnicowanym układzie nerwowym poziom ten jest bardzo niski, wzrasta on wraz z rozwojem sieci nerwowej, receptorów i efektorów, osiągając szczyt rozwoju u człowieka. Szczyt w rozumieniu dotychczasowych osiągnięć ewolucji, niewątpliwie bowiem można pójść dalej. Można też wybrać nieco inną drogę, wykształcając inne receptory (czułe, na przykład, na podczerwień czy ultradźwięki). (...) Człowiek może pośrednio, przy pomocy rozwoju nauki i budowy odpowiedniej aparatury, zrekompensować brak pewnych zmysłów i wrodzonych sposobów widzenia świata, tworząc sobie ich ‘protezy’.” [8]

2. Diaboliczne karaluchy

Czytamy w krytykowanym tekście: „Zgodnie z ateistyczną argumentacją ewolucja wyposażała nas w mózg w celu jak najlepszego przetrwania na ziemi, a tym samym do poprawnego poznawania rzeczywistości. Jednakże zauważmy, że najlepiej przystosowane przez ewolucję do przetrwania zostały karaluchy i mchy, które przeżyją każde, nawet najbardziej niesprzyjające warunki. Glony świetnie radzące sobie od milionów lat na dnie oceanów w ogóle „nie mają pojęcia” o tym, że poza ich podwodnym światem istnieje świat bezkresnego powietrza.” Wskazywałem powyżej, że mój krytyk nie bardzo rozumie istotę ewolucji. Tutaj można zauważyć, że twierdzenie o „wyższości” przystosowania karaluchów nad ludźmi jest bardzo niepoważnym twierdzeniem. Człowiek jest najbardziej epidemicznym, wszędobylskim, niepowstrzymanym i autorytarnym wytworem ewolucji jaki dotąd powstał. O to właśnie chodzi w „logice” ewolucji: zajmowanie kolejnych nisz ekologicznych, rozstrzeżenie się (owo ewolucyjne sprzężenie zwrotne dodatnie). „Korona stworzenia” jest tak niepojęta, że wrywa się już poza własne środowisko, leci w kosmos (a może Jan Lewandowski wie coś o planowanej rywalizacji kosmicznej między ludźmi i karaluchami?). Jakież głębokie gatunkowe lęki muszą się wiązać z filmami katastroficznymi w których pewien gatunek innych zwierząt, zagraża naszemu bytowi: a to ptaki, a to osy, a to węże, (być może ktoś nakręcił i o demonicznych karaluchach, ale nie oglądałem). Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna — to my zagrażamy wszystkim innym. Ładnie ujął to E.O. Wilson: „Pierwszym wielkim wydarzeniem było powstanie życia na Ziemi. (..) Na koniec, ku żalowi większości wcześniejszych form życia, powstał człowiek.” Nie możemy wykluczyć, że w jednostkowym przypadku ktoś karaluchy tak dadzą się we znaki, że może nam się zdawać, iż niechybnie są lepiej przystosowane do życia niż my, ale też nie można od razu generalizować.

3. Karalusze zadufanie

Jeśli się porównuje nas do glonów, które „nie mają pojęcia” o tym co jest poza ich światem, to ja się mógłbym nawet z tym zgodzić, a przynajmniej dopuścić takie porównanie. Jednak nie rozumiem dlaczego ma to być argument przeciwko epistemologii ateistycznej? Być może narażamy się na „kosmiczną śmieszność” snując takie lub owakie teorie o tym co poza naszym bajorkiem. My jednak nie wykluczamy, że mogą istnieć inne, także potężniejsze, doskonalsze od nas formy życia w kosmosie. Rzecz w tym, że przy konstatacji takiej naszej sytuacji epistemologicznej wobec wszechogromu, teiści przypominają karaluchy, którym się zdaje, że Dom w którym się rozpleniły został przez Konstruktora zbudowany właśnie dla nich, i że Konstruktor ma ich w wielkim poważaniu, że stale się nimi opiekuje, oraz że kiedy skończy się ich marny karaluszy żywot, to dopiero Konstruktor da im cudowne lokum, i że już zawsze się będzie do nich uśmiechał i nigdy nie będzie ich więcej rozdeptywał, bo przecież już nie będzie musiał wystawiać ich przekonań na próbę, poddawać martyrologii, tudzież karom za

niedowiarstwo lub herezje.

Kończąc fragment glonno-karaluszy, autor konkluduje: „*Tym samym twierdzenie, że ewolucja w celu naszego przetrwania musiała wykształcić w nas poprawne poznanie rzeczywistości, jest po prostu naciągane.*” Oczywiście! tylko pytanie kto kogo i na co tutaj naciągał? Wyjaśnia nam to przypis poczyniony przy okazji tych wywodów: „*O dziwo, zgadza się z tym nawet jeden z ateistów...*” — po czym, jak się już spodziewamy, następuje fragment jednego z tekstów Agnosiewicza, w którym tenże bezsprzecznie obala wypociny „Agnosiewicza” wyśmiewane przez Lewandowskiego. „*O dziwo*”, „*co ciekawe*”, rodzi się „*jakby niepewność*”, że nie zachodzi tożsamość Agnosiewicza i „Agnosiewicza”...

III. To, co obserwujemy, jest pewne, bowiem dodatkowo weryfikujemy to z rzeczywistością.

W części trzeciej mowa jest głównie o braku „wzorców poznawczych”, które by potwierdzały „ateistyczne” odkrycia, oraz o fałszywych „autorytetach”, które potwierdzają je w sposób niedostateczny. Główna teza wokół której obraca się rozumowanie autora głosi, iż światopogląd racjonalistów (opierający się na nauce) jest niepewny, gdyż nie ma „ostatecznego **autorytetu** do którego można by się odwołać w swych twierdzeniach”, zatem nie jest ani odrobinę bardziej pewny niż teizm. Nie wiadomo za bardzo o jakim autorytecie pisze autor, ale niewątpliwym jest, iż nie ma czegoś takiego jak „papież nauki”. Widać zarazem charakterystyczne myślenie katolickie: o wiarygodności też przesądza Autorytet — Nieomylny Weryfikator Prawdy.

W tym kontekście nasuwają się pewne spostrzeżenia o charakterze naukowym, które Edward Wilson ujął następująco: „Sądzę, że etolodzy z innej planety od razu zauważyliby semiotyczne podobieństwo między zachowaniem się podporządkowanych członków grup zwierząt a przejawami posłuszeństwa wobec autorytetów religijnych i świeckich obserwowanego wśród ludzi. Zauważyliby, że najbardziej rozbudowane rytuały posłuszeństwa są adresowane do bogów, hiperdominujących choć niewidzialnych członków ludzkich społeczności. Doszliby przeto do słusznego wniosku, że nie tylko pod względem anatomii, ale także podstawowych zachowań społecznych *Homo sapiens* całkiem niedawno oddzielił się ewolucyjnie od swych krewnych z rzędu naczelnych. (..) Zgodnie ze swoim małym dziedzictwem ludzie łatwo dają się uwodzić pewnym siebie charyzmatycznym przywódcą, zwłaszcza mężczyzną. Najsilniej tego typu predyspozycje zaznaczają się w organizacjach religijnych. Wokół takich przywódców powstają zwykle kultury. Władza przywódcy rośnie, jeśli potrafi przekonać innych, że ma specjalny dostęp do najwyższej, dominującej istoty, którą zwykle jest męska postać Boga. W miarę jak kultury przekształcają się w religie, obraz najwyższego bytu wzmacniają kolejne elementy mitu i liturgii. Z czasem autorytet twórców religii i ich następców zostaje uwieczniony w świętych księgach. Bez względu na tłumione są wszelkie nieprawomyślne wystąpienia podporządkowanych członków grupy zwanych bluźniercami.” (*Kosiliencja*)

Jeden z najniezwyklejszych naukowców XX w., Richard P. Feynman, jeden ze swych wykładów popularnonaukowych rozpoczął w ten sposób: „A gdybyście zaczęli wierzyć w to, co powiedziałem wcześniej, tylko dlatego, że jestem uczonym i że, jak wyczytaliście z programu, dostałem wiele nagród i tak dalej, zamiast zastanawiać się bezpośrednio nad problemami — czyli jeśli drżenie w was tęsknota za autorytetem — sprawię, że dzisiejszego wieczoru pozbędziecie się balastu tego rodzaju. Poświęcam ten wykład wykazaniu, jak śmieszne wnioski i niespotykane stwierdzenia może wygłosić ktoś taki jak ja. Chcę zniszczyć zbudowany wcześniej obraz siebie jako autorytetu.” Nie zanotowano chyba podobnego zachowania ze strony jakiegokolwiek propagandyisty lub proroka jednej ze wspaniałych epistemologii religijnych. Coś takiego możliwe jest tylko wśród ludzi, którzy jak Feynman mówią o sobie: „Oczywiście, ja sam zaliczam się do niewierzących”, a których światopogląd określany jest przez piewców miłości jako „ułomny obraz świata” (w takim katalogu znalazła się krytyka „poznawczej metody ateizmu”).

Postawa naukowa nie jest wprawdzie weryfikowana przez żaden autorytet, ale nie jest tym samym nieweryfikowalna, choć to sprawdzona i godna zaufania metodologia o tym decyduje, a nie autorytet.

1. Metodologia naukowa

W innym miejscu a propos metodologii naukowej obrońca wiary pisze coś takiego: „*Jak widzimy, dla cytowanego ateusza nie jest aż tak istotne to, czy istnieje uzasadnienie dla jego poglądu głoszącego, że w sposób nie zniekształcony może on poznawać rzeczywistość, tylko ważne jest dla niego to, czy jest wierny pewnej modnej we współczesnym świecie eleganckiej metodzie. Zatem nie jest ważna dla niego prawda, lecz wierność naukowej modzie*”. Tutaj widzimy już jak mój oponent posunął się daleko poza granice dorzeczości. Tym jest nie tylko uznanie metodologii naukowej za „naukową modę” (!), ale pogalopowanie poza oficjalne stanowisko jego pryncypałów z Watykanu, którzy dziś robią co mogą, aby wykazać jak głęboko leży im na sercu metodologia nauk przyrodniczych (watykańskie sympozja naukowe, konferencje, panele dialogowe itd.). Zaleca się zatem dla zachowania prawomyślności nieprzywdziewanie surduta postmodernistycznego [9], a na dobry początek jakąś dobrą lekturę o tym czym naprawdę jest metodologia naukowa. [10]

W tym miejscu ograniczmy się tylko do wskazania, że domniemana „moda naukowa”, to zespół założeń którym musi odpowiadać hipoteza (model matematyczny), aby mogła być uznana za udoskonalającą nasze przybliżenie do prawdy teorię naukową, wśród których wyróżnia się przede wszystkim:

- **oszczędność** - im mniej podstawowych pojęć i procesów niezbędnych dla wyjaśnienia zjawiska, tym lepiej; to co nie jest niezbędne traktujemy „brzytwą Ockhama”;
- **ogólność** - im większy zakres zjawisk opisuje model, tym większe zachodzi prawdopodobieństwo, że będzie on prawdziwy;
- **konsiliencja** — nowe teorie, które są spójne z solidnie ugruntowaną dotychczasową wiedzą z innych dyscyplin, są zdecydowanie skuteczniejsze w teorii i w praktyce od takich, którym tej spójności brak;
- **moc przewidywania** - najważniejsza cecha porządnej teorii naukowej. Największe szanse przetrwania mają teorie, które zawierają precyzyjne hipotezy obejmujące swym zasięgiem wiele zjawisk, a ich przewidywania najłatwiej sprawdzić za pomocą obserwacji i eksperymentu. [11]

Absurdalne jest stwierdzenie, że jest to jakaś moda. Osobiście jestem jednak przekonany, że dość powszechne kwestionowanie nauki z punktu widzenia filozofii, a najczęściej wśród kręgów humanistyczno-postmodernistycznych, jest modą naszych czasów i jako taka musi przeminąć, kiedy jej wyznawców znudzą już jałowe ataki na naukę. Podkreślmy więc: „Nauka jest uniwersalna — to zapewne najbardziej uniwersalne spośród osiągnięć człowieka, przenikające wszystkie ludzkie kultury. Religie i filozofie mają swój kulturowy (choćby wschód — zachód) czy narodowy wymiar — nauka jest dorobkiem całej ludzkiej rasy. (...) Na ironię zakrawa fakt, iż nauka, która nigdy nie dążyła do odkrycia prawd absolutnych, a wręcz odcinała się od takich poszukiwań, dziś jest bliżej pełnego zrozumienia świata niż filozofia, która zawsze miała takie aspiracje. Współczesne koncepcje upadku czy "wrodzonego zła" nauki to czysty nonsens. To kolejna przemijająca intelektualna moda, która odejdzie w niepamięć wraz ze swymi twórcami, jak Theodore Roszak czy Carlos Castaneda. Tymczasem Newton i Einstein żyją, a to, co stworzyli, jest tak samo ważne na Biegunie Północnym, równiku i w najbardziej odległym zakątku wszechświata.” [12]

Nauka jest oczywiście produktem kulturowym. Jednak przy takim stwierdzeniu nie trudno o nieporozumienia. Kultury są zmienne, umowne i przypadkowe. „Prostą pochodną rozbieżności ewolucji kultur jest fakt, że istniejące w ich obrębie sensy dotyczące religii, sztuki, relacji społecznych, języka są czysto intersubiektywne, znikają zaraz po opuszczeniu danej kultury. Dzieje się tak dlatego, że świat obiektywny jest neutralny wobec kultur — pozostawia im zupełną swobodę rozwoju, dopóki nie ignorują one najprostszyc faktów tego świata, na przykład tego, że trzeba się odżywiać i unikać drapieżników oraz chronić przed zimmem, aby przeżyć. Większa część kultury ma zatem tylko tyle związku ze światem zewnętrznym, ile musi. Bez tego kultura nie mogłaby istnieć, jako że fizyka nie uznaje żadnych wartości etycznych lub estetycznych, ani też nie afirmuje żadnego rodzaju bóstwa. Istnieje jednak dziedzina kultury która, z własnego wyboru, zdecydowała się na znacznie ściślejszy związek ze światem obiektywnym, a zatem zrezygnowała z owego prawa do niczym nie skrępowanej produkcji dowolnych i umownych znaczeń, które, kiedy już zaistnieją, stają się sensami jedynymi i obowiązującymi. Dziedziną tą jest oczywiście nauka” (B. Korzeniewski).

2. Niepewność ostateczna

Jeśli chodzi o bardziej ogólną niepewność prawd światopoglądu racjonalistycznego — niepewność ostateczną, to sprawa wygląda tak, że przyznajemy, iż brak nam „ostatecznego odniesienia” przesądzającego o wszystkim w sposób absolutnie pewny, natomiast teistom **jedynie wydaje się**, że posiadają takie ostateczne odniesienie, którym miałyby być Bóg, a że jest to „Ktoś” bardzo małomówny i wstydlivy, czasowo zastępuje go jego ziemski gaduła — papież. Racjonalista zdaje sobie sprawę, iż nie istnieje ostateczna instancja poznawcza, zatem „posiadanie ostatecznego autorytetu” może być co najwyżej neutralne dla poznania, ale najczęściej bywa zniekształcające i wprowadzające w błąd: ślepiec oprowadza ślepców po Muzeum Abstrakcji.

Brak nam wspomnianego przez autora „wzorca” poznania, ale właśnie dlatego odkrywanie tajemnic natury jest tak fascynujące, gdyż jest wyprawą w nieznaną. Gdyby było dopasowywaniem obserwacji do całkowicie pewnego wzorca (zawartego np. w jakiejś kosmologii religijnej), byłoby daleko mniej intrygującym wyzwaniem i znacznie mniejszym powodem do ludzkiej dumy.

3. Kardynalny błąd

Zasadnicza ułomność jaką obarczony jest tekst apologety katolickiego polega na tym, iż **nie dostrzega on, iż wszelkie wyliczane przezeń skrupulatnie słabości poznania zmysłowo-racjonalnego dotyczą nie tyle „światopoglądu ateistycznego”, ale generalnie człowieka, a więc także teistów.** Historia religii dostarczyła nam przygniatającego dowodu, iż wszelkie słabości tego poznania były przenoszone do doktryn religijnych i jeśli na danym etapie rozwoju ludzkości ogólnie przyjmowano jakiś błędny pogląd o świecie, to jeśli akurat komponowano w tym okresie jakąś „świętą księgę” to się okazywało, iż po zwrotach typu „to mówi pan bóg stwórca wszechświata” - mogło równie dobrze padać orzeczenie: „ziemia jest płaska”, „ziemia jest nieruchoma i znajduje się w centrum kosmosu”, „kobieta powstała z żebra mężczyzny”, „gwiazdy są młodsze od ziemi”, „światłość dnia jest starsza niż Słońce” itd. Bogowie nie interweniowali nigdy w lapsusy i niedorzeczności, jakie płodzili o świecie ich skrybowie. Choć często poprawiali te poglądy bezbożni naukowcy. Zatem jeśli chodzi o nasz aparat poznawczy, wszyscy jedziemy na tym samym wózku, a jedynie niektórzy do niepewności istniejącej dodają różnorakie swoje fantazje (w myśl zasady: „jak szaleć to szaleć i tak nie ma ostatecznej pewności?”), które już nie tylko nie mają ostatecznej pewności, ale i nawet nie opierają się na jedynym aparacie poznawczym, jakiemu możemy i musimy zaufać.

4. Wyprawa na smoka

Nieuczciwość tekstu apologety polegała na tym, że nie podkreślił on wyraźnie, iż krytykowane przezeń słabości dotyczą wszystkich światopoglądów. Poprzez analogię możemy to odnieść do poznawania przez nas wielkiego pomieszczenia przy słabym oświetleniu. Wszyscy oglądamy go przy zapalonym świetle i zgłębiajemy z trudem jego zakamarki. Innym razem ktoś gasi światło (rozumu) i zaczyna opowiadać, iż widzi znacznie więcej niż my przy tym lichym świetle: *Z lewej czai się smok! widzicie go? przypatrzcie się dobrze! O patrzcie jak rozdziawia pysk! - Ktoś się wydarł, więc „Przewodnik” kontynuuje rozochocony: Ukryjcie się za mną i trzymajcie się mnie! podążamy w kierunku prawej ściany, bo jeśli się znów dobrze przypatrzycie, to tam ujrzyjecie błękitnego rycerza na białym koniu. On nas uratuje, a ja was do niego doprowadzę.*

Kiedyś było tak, że „wymiar pozaświatlny” „poznania pomieszczenia” rzutował na „wymiar światlny”, gdyż ludzie zgłębiający z zapałem pomieszczenie nieoświetlone zdobyli władzę i przewagę siły w grupie uczestników wycieczki. Zdarzały się więc nierzadko sytuacje w których np. mniejszościowi badacze po długich obserwacjach dochodząc do wniosku, iż sklepienie w pomieszczeniu jest gwiaździste, musieli jednak wyznaczyć głośno, iż w rzeczywistości jest to sklepienie krzyżowe, gdyż takim się ono wydawało w czasie obserwacji po ciemku. Obecnie nie ma już wprawdzie takich zwyczajów, gdyż badacze ciemności osłabli cokolwiek i Przewodnik ogłosił, że wszelkie obserwacje ciemności muszą być zgodne z obserwacjami przy świetle, choć zarazem te pierwsze są nieskończenie ważniejsze. Nadal więc z przekonaniem głoszą, że smok i rycerz niewątpliwie istnieją, ale absolutnie nie można tego weryfikować przy zapalonym świetle, ponieważ metoda ta jest całkiem nieskuteczna: kiedy się zapala światło —

smok znika.

Istnieje wiele takich grup „eksploratorów ciemności”. Wszystkie działają w jednym pokoju. Przy czym co grupa to inne „odkrycia”. Czasami próbują ze sobą rozmawiać, aby przekonywać się o wyższości swych odkryć, albo jakoś je ze sobą uzgadniać, ale na ogół kończyło się tak, że mordowali się nawzajem i jeszcze bardziej dzielili. Poza zrozumiałymi kontrowersjami wszyscy jednak zasadniczo zgadzają się co do obserwacji dokonywanej przy świetle. Rzecz zastanawiająca.. O ile nasze obserwacje przy słabym świetle są niepewne, to „obserwacje” bez niego, są absurdalne!

IV. Tylko to, co jest zweryfikowane, można uznać za realne.

Ostatni element z których utkany został wywód „Krytycznej analizy...” brzmi: *„Tym samym ostatni punkt ateistycznego wniosowania jest z punktu widzenia powyższych rozważań wnioskiem zbudowanym na bazie nieuzasadnionych i niesłusznych założeń. Wszystko wskazuje zatem na to, że omówiona w niniejszym tekście ateistyczna metoda poznawania świata jest błędzeniem po omacku i nie jest oparta na niczym konkretnym.”*

Czy katolicki postmodernizm Jana Lewandowskiego w istocie pozwala na takie stwierdzenie, to wydaje się dalece wątpliwe [13], ale niewątpliwym jest, że znacznie lepiej błędzić po omacku, z trudem „wymacując” tajemnice natury, niżli złapać się miotły i wrzeszczeć, że trzyma się za ogon konia na którym siedzi błękitny rycerz.

Afirmacja światopoglądu racjonalistycznego

Nauka poprawia niedopracowania natury. Tak jak dawniej założyła nam na nos okulary, tak na obecnym etapie rozwoju cywilizacyjnego zaczynamy majstrować przy naszym „pokładowym komputerze” [14]. Zapewne będziemy mogli precyzyjnie oddziaływać na nasze niepożądane stany psychiczne i choroby neurologiczne. Odpowiednie leki będą pobudzały w określonych obszarach mózgu neurogenezę, czyli powstawanie z komórek macierzystych w mózgu nowych neuronów, co naprawi nadszarpnięte zdolności poznawcze. Inne z kolei będą stymulowały biochemię związaną z naszą pamięcią, co pozwoli znacznie udoskonalić jej jakość. A jakie drzwi otworzy przed nami całkowite rozsypnięcie „materialnego podłoża” świadomości?! Możliwości jakie otwiera przed nami burzliwy rozwój neuronauk trudno dziś sobie wyobrazić, ale z pewnością będzie to coś co nazwiemy „rewolucją”. [15]

Doskonaląc sztucznie i celowo nasz gatunek, musimy się zarazem pogodzić z tym, że przyszli ludzie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, mogą różnić się od nas bardzo znacznie. Nasze życie będzie coraz ściślej zespalało się z zaawansowaną techniką (np. nanotechnologia), czy nam się to podoba czy nie. Moc i jakość ludzkiego aparatu poznawczego będą o tyle doskonalsze od tego czym dysponujemy obecnie, że generacje te jeśli będą o nas myślały z szacunkiem, to będzie on się przeplatał z ironiczną pobłażliwością z jaką my traktujemy wyglupy naszych dzieci.

Czy to, że przyszła wiedza może znacznie się różnić od obecnej, nie dyskredytuje aby współczesnych obrońców wiedzy i rozsądku — racjonalistów? Oczywiście nie, gdyż racjonalizm nie polega na tym, że w opozycji do religijnych mitów wyznaje się dogmaty współczesnej nauki. Doktryną racjonalizmu nie jest zestaw bieżących teorii naukowych, a jedynie *dążenie* do rozwikływania i poznawania tajemnic życia i świata — „wielka przygoda, a przy tym szalone i podniecające przedsięwzięcie” (R.P. Feynman), „jońskie zauroczenie” (E.O. Wilson), „rozplatanie tęczy” (R. Dawkins). Bieżące teorie naukowe są bronione nie na tej zasadzie co dogmaty religijne, ale jako aktualne najlepiej znane przybliżenia do prawdy.

Można wprawdzie starać się godzić z tym wszystkim wierzenia religijne i wiadomo, że wielu współczesnych ludzi decyduje się na coś takiego, czasami nawet można spotkać osobę wierzącą i doskonale obeznaną z aktualną wiedzą przyrodniczą. Taka postawa jest jednak coraz trudniejsza, jest pewną dysharmonią, zmąceniem estetyki i higieny intelektualnej. Zdobywanie współczesnej wiedzy, którą skazujemy na koegzystencję w naszym umyśle wraz z jakimś systemem pradawnych mitów, można odnieść do zwiedzania Pałacu Kultury i Nauki wraz z maczugą w ręku. Wystarczy jednak przełamać swe lęki psychiczne, odrzucić maczugę, a okaże się, że plejstocenyjskie besite już nas nie atakują.

Wedle danych neurobiologicznych nasze zachowania rytualne i ceremonioalne są domeną najstarszej części mózgu („starego mózgu”) — R-kompleksu (od *reptilian complex*, dosł. ‘gadzi

układ', 'gadzi zespół' — występuje także u gadów). Nawiązując do tego, amerykańska filozof, Susanne Langer, pisała: „Ludzkie życie jest do głębi przepełnione rytuałami i zachowaniami ze świata zwierząt. Materia życia utkana jest z rozumu i ceremoniału, wiedzy i religii, prozy i poezji, faktu i snu.” Jednak właściwe uczucia i wrażenia religijne rodzą się głównie w kolejnej warstwie mózgu — w układzie limbicznym. „Niedoczynność układu limbicznego może wywołać uczucia gniewu, strachu lub egzaltacji bez widocznej przyczyny” (Sagan). W ten sposób powstają uczucia religijne — złudne wrażenia zesłane „z nieba” (więcej na ten temat: str. 1955 i 2116). Najmłodszą warstwą ludzkiego mózgu jest neokorteks. Tam „znajduje się” rozum. W swojej książce o ewolucji ludzkiej inteligencji **Carl Sagan** pisze: „Zarówno rytuał, emocje, jak i rozumowanie są istotnymi aspektami ludzkiej natury, ale najbardziej ludzką właściwością jest zdolność do abstrakcyjnego kojarzenia i rozumowania. Ciekawość i potrzeba rozwiązywania zagadek stanowią emocjonalne piętno naszego gatunku”. Wierzenia religijne i quasireligijne określił jako „doktryny prawej półkuli i układu limbicznego, transmisje snów, naturalne (słowo to jest z całą pewnością zupełnie na miejscu) i ludzkie reakcje na złożoność środowiska. (..) Jednak droga do jasnej przyszłości biegnie prawie na pewno przez w pełni funkcjonujący neokorteks — rozum, zespolony z intuicją i komponentami układu limbicznego i R-kompleksu, ale mimo wszystko rozum — w odważnym marszu przez nie zafałszowany świat.” [16]

Naukowcy całego świata (podkreślmy wyraźnie: w zdecydowanej większości ateistów-racjonalistów) coraz śmielej szturmują „bramy raj” strzeżone przez Cherubinów z mieczem płomienistym, celem oskubania do końca drzew poznania tajemnic życia i świata. Czynią to wbrew nie tylko utyskiwaniom doktrynerów, ale i czarnym scenariuszom rozplatany przez technofobów i różnorakich pseudohumanistów, tudzież jałowym spekulacjom głównych nurtów filozoficznych współczesności. Konfrontując stan współczesnej filozofii i nauki, doszedłem do przekonania, że gdybym chciał dziś napisać artykuł pt. „Najwięksi współcześni filozofowie”, to prawdopodobnie pisałbym głównie o najwybitniejszych naukowcach, czyli takich, których wiedza jest wybitna w zakresie dziedziny szczegółowej, bardzo dobra w zakresie interdyscyplinarnym oraz zaprawiona filozoficzną refleksją, czyli rozważaniem o tym co się ogólnie z tej wiedzy wyłania. Zgodziłby się z tym zapewne **Bernard Korzeniewski**, który pisał: „ogromna ilość faktów zgromadzonych przez naukę, mogących mieć dla filozofii fenomenalne wprost znaczenie, leży intelektualnym odłogiem, co jest wynikiem nieznamośności przez 'zawodowych' filozofów, nie będących przecież specjalistami w poszczególnych dziedzinach nauk przyrodniczych, nie tylko samych faktów, ale także ich znaczenia i powiązań z innymi faktami. Skandalizując nieco, chciałoby się więc zapytać, czy nie lepiej odebrać filozofię filozofom i przekazać ją przedstawicielom nauk przyrodniczych? (..) Jeśli przyrodnik próbuje się wypowiadać na tematy filozoficzne, to często zarzuca mu się niekompetencję, bo np. nie orientuje się on w subtelnościach systemu filozoficznego pana X lub też nie zna pięćdziesięciu wyróżnionych rodzajów tautologii. Pytanie tylko, czy taka wiedza jest mu na cokolwiek potrzebna? Albowiem filozofia, tracąc kontakt z rzeczywistością, zaczyna coraz bardziej zajmować się samą sobą, swoimi wytworami i ustanowionymi przez tradycję schematami, otorbia się w autystycznej izolacji od świata. Aby osiągnąć w niej coś nowego, rozsądne wydaje się więc pozbycie całego tego balastu i zaczęcie od podstaw, od wiedzy, pojęć i paradygmatów oferowanych przez nauki przyrodnicze.” [17]

Jedną z takich głębokich, filozoficznych refleksji przesiąkniętych myślą naukową mogłyby być ostatnie zdania **Konsyliencji Edwarda Wilsona**:

"Dziedzictwo Oświecenia polega na przekonaniu, że człowiek może własnymi siłami zdobyć wiedzę, która pozwoli mu zrozumieć świat, dzięki czemu będzie dokonywał mądrych wyborów. To zaufanie do własnych możliwości zawdzięczamy coraz szybszemu rozwojowi wiedzy naukowej, budującej coraz pełniejszą sieć wyjaśnień przyczynowych. Po drodze dowiedzieliśmy się wiele o sobie samych jako gatunku. Dziś lepiej rozumiemy, skąd pochodzimy, oraz to, czym jesteśmy. Homo sapiens, podobnie jak reszta żywych organizmów, powstał dzięki ewolucyjnej samoorganizacji. Nikt nami nie kierował, nikt nam nie zaglądał przez ramię, dokonaliśmy tego sami i nasza przyszłość jest całkowicie w naszych rękach. Uznaliśmy tym samym ludzką autonomię, zatem warto byłoby nieco głębiej zastanowić się teraz, dokąd chcemy zmierzać.

W takim przypadku nie wystarczy powiedzieć, że historia stanowi proces zbyt skomplikowany, by poddawać go redukcjonistycznej analizie. Byłby to, równoznaczny z wywieszeniem białej flagi przez świeckich intelektualistów, współczesny ekwiwalent zdania się na wolę Bożą. Z kolei jest jeszcze za wcześnie na to, by na serio mówić o celach ostatecznych, o miastach otoczonych zielenią i o wyprawach robotów ku najbliższym gwiazdom. Wystarczy,

że zapewnimy gatunkowi Homo sapiens bezpieczną przyszłość, zanim zniszczymy naszą planetę. Kilka najbliższych dziesięcioleci będzie wymagało od nas wiele wysiłku intelektualnego. Powoli uczymy się rozpoznawać niebezpieczne opcje w ekonomii politycznej, które mogą doprowadzić nas do katastrofy. Zaczęliśmy sondować fundamenty natury ludzkiej, odkrywając, jakie są najbardziej przyrodzone ludzkie potrzeby i dlaczego. Wkraczamy w nową erę egzystencjalizmu, ale nie tego dawnego, absurdałnego egzystencjalizmu Sartre'a i Kierkegaarda, który przyznawał absolutną autonomię jednostce, lecz nowego, opartego na świadomości, że jedynie wspólne wysiłki badaczy z wszystkich gałęzi poznania i powszechna dostępność wiedzy umożliwią nam formułowanie trafnych przewidywań i dokonywanie mądrych wyborów.

Równocześnie odkrywamy podstawowe znaczenie wartości etycznych. Życie społeczne ludzi, w odróżnieniu od życia zwierząt społecznych, opiera się na genetycznej skłonności do zawierania długoterminowych kontraktów, które w trakcie ewolucji kulturowej przekształcają się w zasady moralne i prawa. Zasady rządzące zawieraniem kontraktów nie zostały ludzkości objawione, nie pojawiły się też przypadkowo na mocy mechaniki działania mózgu. Są wynikiem setek tysięcy lat ewolucji, ponieważ zapewniały warunkującym je genom przetrwanie i szansę reprodukcji w przyszłych pokoleniach. Nie jesteśmy niesfornymi dziećmi, które od czasu do czasu grzeszą, łamiąc nie przez nas wprowadzone nakazy. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, którzy odkryli, jakie przymierza są nam niezbędne do przetrwania, i uznali, że muszą zapewnić im moc za pomocą świętych przysięg. (..)

Jeśli będziemy polegać wyłącznie na technologicznych protezach, aby utrzymać siebie i biosferę przy życiu, to nasza sytuacja pozostanie bardzo niepewna. W takiej mierze, w jakiej zniszczymy inne formy życia, nieodwołalnie zubożymy na zawsze nasz własny gatunek. A jeśli pod wpływem możliwości techniki pozwolimy na modyfikowanie naszej genetycznej natury i wśród nieodpowiedzialnych dyskusji — w imię postępu, wyobrażając sobie, że jesteśmy bogami — uwolnimy się od naszego starożytnego dziedzictwa i zatracimy nasze wartości etyczne, artystyczne oraz sam sens naszego istnienia, staniemy się niczym."

Przypisy:

[1] Najbardziej kontrowersyjną, moim zdaniem, odmianą ateizmu, jest **cyniczny ateizm**, czyli osobista niewiara w boga przy jednoczesnym głoszeniu opinii, iż pożądane jest jak najdłuższe utrzymywanie ludu w wierzeniach i przyzwyczajeniach religijnych bądź to z uwagi na domniemany interes społeczny, bądź własny. Postawa cynicznego ateizmu spotykana była/jest nade wszystko u ludzi w jakiś sposób związanych z władzą, sposobem jej sprawowania, inżynierią społeczną, ale także i u niektórych myślicieli i filozofów. Wśród cynicznych ateistów było wielu papieży, monarchów świeckich, polityków, choć osoby te na ogół nie manifestowały się otwarcie ze swoimi przekonaniami, poza kilkoma znamienitymi przypadkami, jak papież Leon X (zob. str. 1002), czy król Fryderyk II Pruski (wraz z Wolterem określony przez Orioux'a: "Szanownym Wyznawcą Ateizmu"; w stosunku do poddanych był bardzo tolerancyjny, choć krytyka i drwiny z religii i kościoła były oprócz wojowania jedną z jego najważniejszych rozrywek). Polska miała otwartego ateistę w osobie prezydenta Gabriela Narutowicza. Nie dane mu jednak było cieszyć się godnością nawet kilkunastu dni.

[2] Zob. więcej: M. Agnosiewicz, "Ateizm to za mało", *Racjonalista*, str. 1232.

[3] Np. na Forum Racjonalisty, zob. m.in. [Transcendentne Radio Maryja](#).

[4] R.P. Feynman, *Sens tego wszystkiego. Rozważania o życiu, religii, polityce i nauce*, Warszawa 1999, ss.24-25,27.

[5] Wcześniej już analizowałem fragment innego tekstu z tego działu Katolika: "Tajemnice istnienia. Filozoficzne odpowiedzi na najważniejsze pytania: Ważniejsze źródła dzisiejszego ateizmu", apologety Tadeusza Rutowskiego. Moje uwagi na ten temat znajdują się w tekście "O naukowym ateizmie i teologii wojującej" (str. 2046), w bloku "Irracjonalizm naukowego ateizmu, czyli jak się manipuluje owcami".

[6] Za "chaos" w ewolucji można uznać przypadkowe mutacje. Czynnikiem

"porządkującym" jest jednak dobór naturalny. Jeśli miałbym polecić dobre lektury, jakie mogą służyć temu celowi, to wymieniałbym przede wszystkim podręcznikowe opracowanie Marcina Ryszkiewicza: *Ewolucja. Od Wielkiego Wybuchu do Homo sapiens* (Warszawa 2000). Ponadto: C. Sagan i A. Druyan, *Cienie zapomnianych przodków. W poszukiwaniu naszej tożsamości* (Poznań 2000); G.C. Williams, *Świąteczny mydliczki. O planie i celowości w przyrodzie* (Warszawa 1997); R. Dawkins, *Rzeka genów* (Warszawa 1995); tegoż, *Wspinaczka na szczyt nieprawdopodobieństwa*; B. Korzeniewski, *Trzy ewolucje: Wszechświata, życia, świadomości* (Kraków 1998).

[7] Akcydentalne - przypadkowe, nieistotne.

[8] B. Korzeniewski, *Trzy ewolucje: Wszechświata, życia i świadomości*, Kraków 1998, s.255-257.

[9] Lewandowski obficie wspiera się w swych wywodach na literaturze postmodernistycznej - P.K. Feyerabenda (wściekłego przeciwnika nauki, poprzedzającego nurt postmodernistyczny) oraz J.F. Lyotarda (tuza postmodernizmu, byłego aktywisty lewicowej grupy *Socialisme ou barbarie*). Zestaw dość osobliwy u katolika.

[10] Np. W. Krajewski, *Prawa nauki. Przegląd zagadnień metodologicznych i filozoficznych*, Warszawa 1998.

[11] E.O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, Poznań 2002, s.300-301. Zob. więcej: P. Krukow, "Fundament nauki: metodologia", *Racjonalista*, str. 2432.

[12] M. Moskovits (red.), *Czy nauka jest dobra*, Warszawa 1997, s.7.

[13] Zob. więcej na ten temat: M. Agnosiewicz, "De(koń)strukcja Postmodernizmu. W obronie nauki i racjonalności", *Racjonalista*, str. 2551.

[14] Ta metafora nie jest wyrazem porównania mózgu do komputera.

[15] Zob. więcej: *Świat Nauki*, Numer Specjalny: "Ulepszyć mózg. Jak neurobiolodzy próbują to zrobić", październik 2003, nr 10 (146).

[16] C. Sagan, *Rajskie smoki*, Poznań 1998, ss. 49, 54, 56, 200.

[17] B. Korzeniewski, *Trzy ewolucje: Wszechświata, życia i świadomości*, Kraków 1998, ss.274, 277.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 14-11-2003 Ostatnia zmiana: 26-02-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2915) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2915>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl